Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Nr. 5. z dnia 20. III. Rok 1922.

Krytyka

pismo narodowo-radykalne

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Librowszczyzna Nr. 7, I. p. | Egzemplarz 30 Marek pol. | Telefon Nr. Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszcz. Nr. 150 421

I Sejm dopuścił do stanu „ex lex“!

Rządy partyjników. — Kto zastępuje interesy wyborcze? — Skandale Sejmowe. — Do czego służą mandaty? — Czyż jesteśmy stadem osłów i baranów? — Kto winien? Rozpędzić taki Sejm!

Nieszczęściem naszej młodej Rzeczpospolitej, wstrzymującem jej normalny bieg rozwoju, powrót do pokojowych stosunków i spokojnego unormowania życia społecznego, są rządy nie przedstawicieli narodu, lecz partyj i partyjników. Mieliśmy dotychczas u steru rządów różnego rodzaju dyletantów i eksperymentatorów, którzy zamiast leczyć rozraniony wojną organizm Ojczyzny, przeprowadzali na nim różnego rodzaju wiwisekcye, próby i doświadczenia a czynili to uderzająco bezwzględnie! Począwszy od t. z. Rady Regencyjnej, gabinetów P. P. S. z Daszyńskim i Moraczewskim na czele, Endeków z Paderewskim, Witosowców i t. d. wszyscy nasi rządziciele działali w pierwszej linii w interesie swej partyi lub nawet swym prywatnym, co po obaleniu dotyczącego gabinetu wylazło jak szydło z worka.. .

Gdzie się to tak nagle podziały te masy i falangi patryotów, którzy za czasów zaborczych pięknie śpiewali, deklamowali (!), konspirowali... a nawet walczyli, aby zerwać z rąk swej Matki Oczyzny pęta stuletniej niewoli?

Ci sami obywatele, którzy ze wzruszeniem i łzą w oku słuchali wierszy Lenartowicza i pieśni „Jeszcze nie zginęła“, podzielili się na partye, stronnictwa i kluby. Ci sami patryoci krają żywcem i rozraniają w wojnie okaleczałe ciało Rzeczpospolitej i biją się o strzępy łachmanów okrywających zbiedzone członki naszej Ojczyzny.

Dzieją się więc skandaliczne sceny w Sejmie, których opisy przedostają się do wrogiej nam prasy czeskiej i niemieckiej i ośmieszając nas wobec przyjaznej, neutralnej czy wrogiej zagranicy, podkopują nasz kredyt i deprecyonują walutę, ale i wewnątrz kraju osłabiają wiarę w szczerość zamiarów i powagę najwyższych instytucyj naszego kraju.

Jednym z takich jaskrawych przykładów lekceważenia sobie interesów państwa i obywateli przez Rząd i Sejm to fakt, że wszystkie ustawy nieuzgodnione z konstytucyą — z dniem 17 b. m. — straciły ważność i to w myśl uchwały obecnego Ustawodawczego Sejmu!

Jakie będą konsekwencye tego stanu „ex lex“, już dziś przewidzieć można!

Cóż więc wart taki sejm, który swe obowiązki w podobny sposób lekceważy? Czyż wybieramy posłów na to, aby z tytułu swych mandatów i dzięki swym wpływom jako członkowie sejmu, tylko swych prywatnych interesów i korzyści pilnowali? O ile więc nie jesteśmy stadem osłów i baranów, nie pozwólmy dalej drwić sobie z nas tym, których wybraliśmy i wysłaliśmy do sejmu, aby tam naszych społecznych a nie swoich prywatnych i partyjnych interesów pilnowali!

Zwołujmy więc bezzwłocznie wiece i uchwalajmy na nich protesty składające się choćby tylko z tych dwu wyrazów:

„Rozpędzić sejm!“

Ernest Breiter redivivus!

W ostatnich czasach ze wschodniej Małopolski dochodzą nas wieści dość ciekawe, na które przedewszystkiem Warszawa baczną uwagę zwrócić powinna.

Oto ludność ruska wschodniej Małopolski, która nigdy od wieków ukraińską nie była, poczyna pomału zmieniać oryentacyę i wrogi front antypolski, a jak się pozornie wydaje rezygnuje już z idei pozbycia się **polskiej okupacyi i utworzenia neutralnej niezawisłej republiki Haliskiej**, godząc się na pozostanie w ścisłej łączności z Polską pod warunkiem nadania im bardzo szerokiej autonomii.

Wszystko to jednak są tylko pozory. W rzeczywistości istnieje tam nowy plan sposobu zakłócenia pokoju w łonie Rzeczypospolitej polskiej, czyli plan **nowej borby,** mającej zwrócić uwagę całej Europy **„na srogi ucisk Ukraińców pod lackim panowaniem.“**

Tego zawsze można się było spodziewać, gdyż tacy Szeptyccy, Fedakowie, Petruszewycze, Kościowie Lewiccy, a z nimi i osławiony zdrajca narodu polskiego i niestety „poseł z miasta Lwowa“ Ernest Breiter, zawsze jeszcze istnieją i nie tak prędko zrezygnują ze swych aspiracyj na stanowiska ministrow i rządców kraju, a przedewszystkiem nie zrezygnują nigdy z pokaźnych „dochodów“ płynących do ich kieszeni z Berlina i Pragi, które zapewniają im wygodne i rozkoszne życie tak długo, dokąd pozostaną **„borytelami“**. Oczywiście, że pozostaną nimi bez zmiany conajmniej przez czas potrzebny naszym berlińskim i pragskim przyjaciołom!

Obecnie spodziewając się nowej amnestyi dla przestępców (szczególnie politycznych) która ma być ogłoszoną z powodu powrotu Górnego Śląska i Wileńszczyzny do Polski, przywdziewają ruscy wilczkowie coraz widoczniej skórki niewinnych baranków, wyczekując w tej pozie uwolnienia Fedaka i całej bandy zamachowców, tudzież powrotu do kraju całego korpusu „boryteli“ z Ernestem Breiterem na czele, którzy będąc zagranicą jako przedstawiciele „ukraińskiego narodu ziemi Halickiej“ już tyle zła i szkody Polsce wyrządzili. — W dalszym planie tej zdrajczej kohorty leży zor-

W dodatku na 8 stronie:
Z dziejów krwawego męczeństwa naszego narodu. — Przegląd teatrów. — Repertuary itd.

ganizowanie przy najbliższych wyborach do Sejmu całej ludności ruskiej **w stronnictwo ludowe** pod firmą R. S. L., które ma niby pozostać w ścisłym związku z PSL Witosa, zaś prezesem ma być właśnie znany „poseł z miasta Lwowa“ Ernest Breiter!

Pod tym płaszczykiem stronnictwa ludowego, spodziewa się ta banda względów i silnego poparcia przy wyborach przez P. S. L. i p. Witosa, ażeby wydrzeć jaknajwięcej mandatów dla siebie i w zwartej masie wedrzeć się do Sejmu, z którego uczynili by godne ubolewania widowisko dla wszystkich wrogów i przyjaciół naszych, szczególnie zaś ku uciesze p. Benesza, serdecznego „druha i krajana“ Ernesta Breitera.

Ernest Breiter, urodzony w Małopolsce, z ojca Czecha i matki Rusinki, córki ruskiego księdza, nienawidzący Polaków, ożeniony również z zaciekłą Rusinką, mimo polskiego wychowania nigdy Polakiem nie był, lecz zawsze od urodzenia stojąc pod wpływem ojca, wroga Polaków, który do końca życia swego nigdy po polsku nie umiał i nie przemówił, był i **pozostał tylko Czechem.** Stąd właśnie pochodzi jego znana nienawiść do wszystkiego co polskie, wylewana przez całe dziesiątki lat w redagowanym przez siebie ś. p. „Monitorze“ i ta grawitacya w stronę galicyjskich Rusinów jako wrogów polskości, tudzież łączenie się z syonistami i wogóle temi stronnictwami politycznemi, które narodowi polskiemu zawsze tylko szkodę przynosiły.

Przekonań politycznych E. Breiter nigdy nie miał żadnych, zaś na arenę polityczną wystąpił jako poseł pod mianem „niezawisłego (dzikiego) socyalisty“.

Kandydując na posła z V kuryi lwowskiej po Kozakiewiczu, dzięki milionom swego ojca (przedsiębiorcy budowy kolei) spowodował rozłam w partyi P. P. S., wydzierając mandat socyaliście Józefowi Hudecowi. To jednak udało mu się tylko raz, bowiem wyborcy jego, ruscy chłopi, wkrótce poznali swój błąd, to też przy następnych wyborach nie szukał już szczęścia u chłopów, ale porozumiawszy się z lwowskim „Syonem“ został wybrany posłem z miasta Lwowa głosami żydów przeciw Rogerowi Bataglii.

Przez długie lata był plagą kraju, szerząc skandale i potwarze zawodowo bezkarnie, pozując na bohatera i obrońcę ludu. Dopiero w roku 1902 gwiazda jego poczęła blednąć, gdy wziął się do niego znany we Lwowie **„pogromca wszelakiego łajdactwa“** dziennikarz **p. Ćwikliński** i w całym szeregu artykułów ogłaszanych w tygodniku „Reformator“ zdarł z niego maskę, ukazując światu wstrętnego zbrodniarza, szantażystę, pospolitego pałkarza i rozpajacza wódką ciemnych mas chłopstwa okolic podlwowskich.

Wynikły stąd proces prasowy, prowadzony przez kilka tygodni przed sądem przysięgłych we Lwowie, potwierdził wszystkie rewelacye „Reformatora“ jako **faktą prawdziwe.**

Lwów miał wówczas nielada widowisko i senzacyę. Niestety lata zatarły już żywą pamięć zbrodniczych czynów Breitera i dziś gdy Polska powstała do samoistnego bytu, ten sam Czech Ernest Breiter zjawia się znowu u jej wrót jako „Polak“ by wspólnie z Rusinami dokonywać na niej rozboju, za czeskie korony i berlińskie marki!

Musimy tutaj nadmienić, że Ernest Breiter jest także **jedynym posłem całego świata, który żyje w pieśni!“**, bowiem w roku 1909 ukazał się poemat satyryczny p. t. **„Breiteromachia“**, opiewający pochodzenie, życie i czyny Ernesta Breitera.

Książeczka ta rozeszła się wówczas po całym kraju budząc wesołość wśród mas narodu, zaś prof. tut. uniw. ś. p. hr. Stanisław Tarnowski w swym wykładzie nazwał ten poemat „arcydziełem“ poezyi epicznej, zaś jej autora mistrzem satyry i humoru.

Obecnie uważamy za konieczne przypomnieć Ernesta Breitera pamięci ogółu obywateli Państwa, w szczególności zaś zwrócić uwagę Warszawy na dzikie zamiary ruskich „boryteli“ dążące do wywołania może nawet bardzo przykrych scen i wypadków w Sejmie i kraju, które stačby się mogły wodą na młyn naszych wrogów.

Zupełnie jak w carskiej Rosyi.

Komisarz policyi p. w roli uwodziciela. — „Urzędowa zemsta“ p. Komisarza. — Żąda serca i... mieszkania! — Ładna rehabilitacya! — Czy to możliwe?

Rzecz działa się w ostatnich czasach w Polsce w Krakowie. Bohaterami sprawy byli: on — komisarz policyi, ona — pracownica państwowa, dziewczyna miła i przystojna. Spotkało ją to szczęście a raczej nieszczęście, że mieszkając w bardzo bliskiem sąsiedztwie owego p. komisarza policyi (który kształcił się do tej godności w służbie wojskowej) spodobała mu się... ale do niego nie czuła sympatyi. Z zemsty za to sypały się na nią rozmaite utrapienia policyjne, jak: rewizye domowe w nocy (!), przesłuchania w biurach policyi etc. etc. Podejrzywano ją o sprzyjanie Ukraińcom, o nierząd, zarzucano jej niepokojenie sąsiadów i wymyślano, co się tylko dało, aby dziewczynie życie zatruć i zmusić ją do opuszczenia mieszkania, na które kochliwy sąsiad również polował..

Zawiadomiono nawet o owych podejrzeniach... przełożoną władzę bezbronnej ofiary policyi.. — no i spowodowano wypowiedzenie posady tak niebezpiecznej istocie! (Bez podania powodów). Prześladowana wpadła jednak na ślad intryg dobrego sąsiada i wniosła skargę do sądu. Nie wiele jej to co prawda pomogło, bo „urzędowe podejrzenia“ zostały wprawdzie „urzędownie“ odwołane jako nieuzasadnione, ale **utraconej posady już nie odzyskała,** a to z powodu... redukcyi pracowników państwowych! Nadmienić jeszcze wypada, że owa panienka utrzymuje staruszkę matkę i chorą siostrę!

Wierzyć się wprost nie chce, aby podobne (na rosyjskiej ochranie wzorowane) postępowanie było u nas możliwe!

Dla dokładniejszego scharakteryzowania sprawy dodać musimy, że komisarzem donosicielem w tej sprawie był Ukrainiec... którego wierność dla Polski prześladowana panna całkiem poważnie kwestyonuje.

Ksiądz czy waryat?

Sielanka parafialna w Stryszowie.

Interpelacya posłów z Klubu P. S. L. Lewicy do Ministerstwa Wyznań i Oświecenia Publicznego, oraz do Ministra Spraw Wewnętrznych, zawiera w swej treści niesłychane zarzuty, które Konsystorz biskupi w Krakowie, nie czekając na interwencyę władz świeckich, powinien dla powagi Kościoła natychmiast zbadać i w razie stwierdzenia podanych w interpelacyi faktów przenieść ks. Figwera z „sielskiej — anielskiej“ plebanii w Stryszowie do Kobierzyna, albo conajmniej do celi pokutnej na Bielany.

Treść interpelacyi:

„Ks. Jan Figwer, proboszcz w Stryszowie, traktuje swoich parafian, jakby samowładny gubernator w sposób praktykowany nie w cywilizowanem państwie, ale raczej w kolonii murzyńskiej. Co niedzielę zbiera on przeróżne składki, dopominając się w kazaniach, by były one odpowiednio wysokie, bo „co to jest 5 mk. — powiada — dajecie jeszcze brudne do tego.“

Mimo, że z tych „brudnych“ marek rosną pokaźne dochody, nie wiadomo na co te marki idą, skoro w kościele brud, pajęczyny pełno, bielizna nie wyprana, bo ksiądz na wszystko żałuje. Dzwony parafialne zarekwirowała austryacka wojskowość, zaś pieniądze za nie zainkasował ks. Figwer. Gdzie są te pieniądze, chyba tylko jeden Bóg wie. Nie dość, że parafia straciła dzwony, to jeszcze proboszcz zmarnował wartościowe liny od tych dzwonów. Linami temi wyciągał kloce na wagony kolejowe na stacyi w Stryszowie dzierżawca dóbr Skrochowski.

Komitet parafialny w Stryszowie żadnych funkcyi nie spełnia, gdyż proboszcz do urzędowania dopuścić go nie chce. To też przychody z kościelnych ofiar, za podzwonne, za użycie paramentów kościelnych i t. p. toną w bezdennej kieszeni ks. proboszcza.

Np. od roku 1908 zbiera on składki na posadzkę kocielną, posadzki jednak dotąd niema, a gdzie są pieniądze, tego też nikt nie wie.

Obrzędy religijne znacznie podrożały, a lichwa ta chyba tem się da usprawiedliwić, że i biskup krakowski też nie przestrzega nietylko ustaw państwowych, ale nawet kanonów kościelnych, albowiem dotąd taksy dla proboszczów w swej dyecezyi nie ustanowił. Nic dziwnego zatem, że ks. Figwer za ślub pobiera i dwanaście tysięcy marek, a rodzina biednego chłopa w Stryszowie musi pogrzeb zapłacić najmniej dziesięć tysięcy marek. Sakrament chrztu sprzedaje ks. Figwer po 100 marek, o ile chrzci bez kapy, a po 1000 marek bierze za przybranie się w kapę. Zapowiedzi, o ile nie są dobrze zapłacone, stają się źródłem nieprzyjemności dla narzeczonych. Która narzeczona opłaci je dobrze, to ks. Figwer wygłasza z ambony formułę, że zabiera się do związku małżeńskiego X. Y. panna“, jeżeli zaś nie przyniesie koguta lub gęsi, to ks. Figwer w miejsce słowa „panna“, wygłasza słowo „stanu wolnego“, przyczem robi pewien grymas twarzy charakterystyczny, stawiający pod znakiem zapytania „panieństwo“ narzeczonej.

Ks. Figwer jest także oryginalnym kaznodzieją, a w zapale kaznodziejskim, niby „gruby a sprośny Marchołt“, karmi wiernych w kościele z ambony takimi oto tytułami: „Wy psy nieczyste, wy suki stryszowskie, bydło, wy k...... stryszowskie“ itp.

A jak ks. Figwer jest wygodny, dowodzi taki fakt: Ponieważ sprowadzano go do chorych celem udzielenia im św. Sakramentów, chorzy atoli nie umierali, ks. Figwer zgorszony, iż chory nie umarł, z ambony parafianom zagroził, iż jeśli jeszcze raz po niego ktoś przyjedzie, a chory nie raczy umrzeć, to musi mu złożyć karę pieniężną. Oczywiście ten ekwiwalent pogrzebowy, pobierany po dziś dzień, tak odstrasza chorych, że nie posyłają po księdza i umierają bez przyjęcia św. Sakramentów.

Pedagogiczne zdolności ks. Figwera oświetla znakomicie następujący sposób wykładania nauki religii. Oto w kościele podczas egzorty dla dzieci szkolnych prowadził ks. Figwer następujący dyalog:

Ks. Figwer: Jak nazywa się taka dziewka, co z Prus przywiozła dziecko?

W kościele milczenie.

Ks. Figwer: No, nikt nie wie?

Głos ucznia: Ja wiem.

Ks. Figwer: Powiedz.

Uczeń: Nazywa się k....

Ks. Figwer: A tak, k....!

W roku 1920 przyszła do ks. Figwera niejaka Franciszka 1-o Lasek, 2-o Mirocha, porządna kobieta i przyniosła pewną gotówkę celem zakupenia obligacyi pożyczki państwowej. Ks. Figwer, zamiast przyjąć pieniądze, przywitał ją słowy: „Przeprosiłaś chłopa? Od k.... się na polską pożyczkę państwową nie przyjmuje“.

Zachowanie się ks. Figwera wobec parafian urąga prymitywnym pojęciom o dobrem wychowaniu. Np. Zofii Gębalowej zatrzymał on, jako wypłatca zasiłków wojskowych, zasiłek za cały rok, a gdy nareszcie skutkiem interwencyi posła Dra Putka zmuszony został przez właściwą władzę do wypłaty, z zemsty za taki obrót sprawy zwyzywał Gębalową, uderzył ją pięścią w twarz, tak, że padła bez przytomności na ziemię, poczem wywlókł ją do sieni. (C. d. n.)

Nieudały zamach na wolność prasy!

W piątek 10 b. m. koło godz. 4 popołudniu, gdy numer 4 „Krytyki“ znajdował się już pod prasą i część nakładu była już odbitą, zgłosił się do drukarni nasz red. odpow. p. Kuciel z żądaniem wycofania artykułu o... p. Moraczewskim, a to z tego powodu, że grupka drukarzy z obozu PPS zagroziła mu konsekwencyami na wypadek, gdy artykuł ów wyjdzie. Po wstrzymaniu prasy rotacyjnej i przeprowadzeniu pertraktacyi, zgodził się wreszcie odp. red. na usunięcie nazwiska p. Moraczewskiego z tytułu i treści z pozostawieniem tylko inicyałów.

Powyższe zajście opóźniło o całą godzinę wyjście numeru i ekspedycyę naszego pisma, celu zaś nie osiągnięto, gdyż wszyscy czytelnicy domyślili się, o kogo chodzi...

Ciekawy objaw, że owa próbka terroru, wyszła od grupy ludzi, którzy lata całe o wolność prasy walczyli o ile chodziło o obcą skórę — w tym wypadku gdy szło o osobę zajmującą w ich partyi „wybitne“ stanowisko, uznali wolność prasy za pozostałość „reakcyjną“ i usiłowali ją zawiesić... na wzór rosyjski i austryacki!

Redakcya nasza ustąpiła częściowo przed terrorem, nie chcąc znacznie opóźniać wyjścia z pod prasy numeru, a to tym więcej, że cały Kraków oczekiwał go z naprężeniem. Aby się na przyszłość uchronić od podobnych zaskoczeń, redakcya nasza poczyniła odpowiednie kroki, tak, że wszelka próba w podobnym kierunku będzie w zarodku unieszkodliwioną. Objaw poczucia prawa — jednak bardzo charakterystyczny...

Redakcya.

„Gospodarka”
Centralnego Związku Spółdzielni kolejowych w Warszawie.

(Dalszy ciąg interpelacyi).

Przy podziale PUZAPP ma koce niegorsze, a może lepsze po 2000 mkp., lichsze po 600 mkp., p. Kamiński w tym samym czasie płaci Świecy i Szwarcsteinowi po 5200 mk. za koc równego gatunku, koc na Marszałkowskiej w sklepiku w dniu dostawy kosztował tylko 5000 mkp. Jednem słowem poco przydziału, kiedy PUZAPP ma towary tanie, a kolejarze mając dużo pieniędzy, mogą wzbogacać żydów (sherting w PUZAPP po 240 mk. za metr, zaś u pośrednika płacono po 900, ale za to przy pomocy Sienkiewicza).

Żadne wyjaśnienia p. Kamińskiego co do manufaktury nie mogą usprawiedliwić jego złej woli z tego tytułu, że nie wykupował towaru z PUZAPP, mimo ostrzeżeń, że inne instytucye wybierają wszystko co najlepsze, mimo listownego napomnienia Ministerstwa Aprowizacyi, by C. Z. S. K. materyały włókiennicze wykupił, w przeciwnym razie dyspozycye tracą swą moc. Dla żydów w tym czasie pieniądze na manufakturę były.

Posiadając również z Ministerstwa Aprowizacyi przydział na 2 wagony kawy zbożowej, którą można w każdej chwili odebrać z PUZAPP, płacąc po 85 mk. za kg., kupuje p. Kamiński w tym samym czasie u Bielawskiego taką samą kawę zbożową, płacąc, nie do uwierzenia, po 150 mk. za kg.

Dnia 18 września b. r. Bielawski na zamówienie p. Kamińskiego dostarcza wagon marmolady, a p. Sienkiewicz ją odbiera. Cena za kg. 375 mk. Doprawdy trochę za drogo, gdy się posiada w tym samym czasie dyspozycye ministerstwa Aprowizacyi na dwa wagony marmolady po cenie od 105 do 115 mk. za kg. z tem, że odebrać można ją w każdej chwili z PUZAPP, wybierając towar odpowiedni. (Ceny z PUZAPPU dlatego są niskie, gdyż przetwór jest robiony z cukru rządowego). — Naturalnie marmolada z PUZAPPU niewykupiona, bo niema gotówki.

Ten gorączkowy pośpiech w zakupnie towaru od żydów pośredników za sumę około 200 milionów w ostatnich dwóch miesiącach przez p. Kamińskiego z pominięciem wykupu cukru i innych artykułów, przydzielanych dla kolejarzy przez Ministerstwo Aprowizacyi, po cenach śmiesznie tanich, da się chyba tylko tem wytłomaczyć, że póki my, to dobrze, a potem Zjazd na karku i „wesele“ — i ewentualna rezygnacya, z honorem złożenia mandatu przez „zasłużonego“ członka Zarządu p. Kamińskiego.

Prawie wsz[illegible] C. Z. S. K. są żydzi, sami pośrednicy, ni jednego fabrykanta, ni jednej przyzwoitej firmy, chociażby żydowskiej. To samo ma się z Sewerynem z Łodzi, który dostaje milionowe zaliczki, za które zakupuje na rachunek C. Z. S. K. wełnę, tę przerabia i dostarcza gotowy produkt C. Z. S. K. Ta wielomilionowa transakcya, zrobiona połowicznie, na gębę, prowadzona bez jakiejkolwiek kontroli C. Z. S. K., bogaci kosztem kolejarzy fabrykę, wzamian za co przynosi im towar tańszy, lecz w minimalnych ilościach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Czy nam trzeba „Kościoła Narodowego”?
Propaganda „Polsko-katolickiego Narodowego Kościoła“ w właściwem świetle

Niemal od pierwszej chwili powstania naszej Ojczyzny do samoistnego bytu, spotyka się u nas coraz to częściej wzmianki „o polskim katolickim narodowym kościele“, którego potrzeby naród nasz bynajmniej dotychczas nigdy nie czuł i dotąd nie odczuwa.

W lipcu przeszłego roku rozeszła się wiadomość, że u ministra oświaty i wyznań p. Rataja, zjawiła się delegacya „Katolickiego Kościoła Polsko-Narodowego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej“ w osobach księży tegoż kościoła Ławnickiego, Husznego i Dra Ptaszka z prośbą o legalizacyę tego kościoła w Rzeczypospolitej Polskiej.

Przedłożony Radzie ministrów statut wspomnianego kościoła do zatwierdzenia, znajduje się obecnie w toku załatwiania i jak nam donoszą, są tam czynione usilne zabiegi, ażeby uzyskać zatwierdzenie i legalizacyę jego w Polsce. Znalazło się nawet kilku posłów naszego Sejmu, którzy niestrudzenie w sprawie tej w Radzie ministrów interweniują i zdarzyć się może, że importowany nam z Ameryki „Polski Kościół Narodowy“ otrzyma legalizacyę w Rzeczypospolitej Polskiej, a w ślad za tem „Narodowego Papieża Polskiego“, który w majestacie swego pontyfikatu udzieliłby nam swego apostolskiego błogosławieństwa ku ogólnemu a gruntownemu ośmieszeniu nas za granicą wobec wszystkich chrześcijańskich narodów Europy...

Nie jesteśmy bynajmniej ani klerykałami, ani zacofańcami na punkcie wyznania i cała ta sprawa byłaby nam może zupełnie obojętną, gdyby nie to, że zadaniem naszem jest właśnie wymiatanie wszelkich wśród naszego społeczeństwa gnieżdżących się a ukrytych brudów i łajdactw przynoszących szkodę naszemu Państwu. Propaganda amerykańskiego „Polskiego Narodowego Kościoła“ u nas w narodzie polskim, jest właśnie jedną z prób, które Państwu naszemu nieobliczalne szkody mogą przynieść i dlatego już istotą swoją woła o pomstę do naszej Redakcyi i o bliższe zajęcie się tą sprawą, zwłaszcza, że naród nasz już i tak będąc nieustannie targanym różnemi machinacyami i krętactwami i rozdzielanym na najrozmaitsze partye i stronnictwa i wskutek tego nie mogąc się skupić do intenzywnej pracy, odbudowy i odrodzenia ojczyzny, może się stać obecnie znowu ofiarą sporów i zatargów religijno-wyznaniowych, wznieconych przez amerykańskich spekulantów.

Z tego miejsca więc przedewszystkiem zastrzegamy się przeciw temu nadużyciu drogiego każdemu sercu polskiemu hasła **„Polsko-Narodowy“**, pod które zwyczajna sekta kilkuset odszczepieńców polskich w Ameryce podszywa swoje zbiegowisko, nadając mu firmę **„Polsko-Narodowego** Kościoła katolickiego. Kupka emigrantów polskich w Ameryce, rekrutująca się z górników węglowych stojących na bardzo niskim poziomie oświaty chociażby była nawet liczną, nie jest jeszcze całym narodem polskim, lecz stanowi ona tylko małą cząstkę ogółu narodu polskiego, a jej kościół jest kościołem sekty polskiej i miano Polskiego Narodowego kościoła jej wcale nie przysługuje.

Zwracamy uwagę na to Rządu w szczególności zaś Radzie ministrów, która faktycznie nie jest kompetentną do rozstrzygania kwestyi, który kościół, t. j. czy kościół rzym.-katol., czy też importowany nam z Ameryki kościół polskich sekciarzy, jest **Polskim Narodowym kościołem!**

O tem zadecydować może tylko **sam naród polski** przez posłów jako przedstawicieli swoich w Sejmie, a nigdy kilku panów składających Radę Ministrów.

Dlatego jak najenergiczniej i stanowczo sprzeciwiamy się udzieleniu legalizacyi kościołowi sekciarzy polskich w Ameryce pod firmą „Polskiego Narodowego Kościoła“ w Rzeczypospolitej Polskiej i wzywamy, ażeby jaknajenergiczniej w tej sprawie wystąpił i protestujemy stanowczo przeciw podszywaniu się kliki geszefciarzy pod firmę **całego narodu Polskiego.**

Samozwańczy ten amerykański Kościół sekciarzy nigdy nic wspólnego z Polską i jej narodem nie miał i nie ma.

Powstał on o tysiące mil zdala od ojczyzny na stepach stanu Pensylwanij w Ameryce Północnej; a powstał nie z natchnienia lub objawienia, ale z egoistycznych pobudek jego księży, możliwie i chęci połowu dolarów z kieszeni polskich robotników - emigrantów zatrudnionych tam w licznych kopalniach węgla.

Jego siedzibą jest miasteczko Scranton w Pensylwanii, zaś głową jego jest ksiądz Franciszek Hodur, były rzym.-katol. proboszcz w Nanticoke, który odłączywszy się od kościoła rzym.-katolickiego dał się wyświęcić na biskupa jakiemuś biskupowi staro-katolickiego wyznania i od tego czasu sam tytułu biskupa używa. Zresztą tak kościół jak ten ks. Hodura nie jest wcale nowością, gdyż w Ameryce Półn. już poprzednio powstawały tam niezależne od biskupów rzymsko-katolickich polskie parafie pod najrozmaitszemi nazwami, jak n. p. „niezależne rzymsko-katolickie polskie“ dalej „Polsko-katolickie“ i t. p. z siedzibą w Detroit, Cleveland, Chicago, Buffalo, Baltimore, Chicopee i innych bardzo wielu miejscowościach, a żadna z tych polskich parafij i sekt nie rości sobie prawa do tytułu „Polskiego Narodowego Kościoła“ ani też nie domaga się legalizacyi w Rzeczypospolitej Polskiej.

Uczynił to pierwszy ks. Hodur, który otoczywszy się podobnymi sobie osobnikami o burzliwej i ciemnej przeszłości — usiłuje odegrać jakąś historyczną rolę w Polsce. Do jego biskupiej stolicy w Scranton należą jeszcze parafie Priceburg, Wilkes Barre, Nauticoke, Plymouth, Duryca i jeszcze kilka nowo utworzonych, razem znikoma kupka ludności robotniczej emigrantów polskich.

Motywem przeniesienia tego kościoła „Narodowego“ na grunt naszej Ojczyzny jest to: że emigranci polscy niechętnie do niego należą a to z tego powodu, że są to wszyscy rzymsko-katolicy i za powrotem do kraju, rzymsko katolikami dalej będą. Otóż ażeby zachęcić ich do wstąpienia i pozostania przy kościele narodowym, ks. Hodura wmawia w nich, że jest to „Kościół Narodowy Polski“, który również istnieje już i w Rzeczypospolitej Polskiej, zaś legalizacya tego kościoła w naszej Ojczyźnie, ma posłużyć ks. Hodurowi jako środek agitacyjny, służący do temłatwiejszego duszołapstwa polskich emigrantów na ziemi Amerykańskiej.

Powstanie „kościoła ks. Hodura“ datuje się od roku 1897 i w tym czasie ks. Hodur zdołał zorganizować „swych wiernych“ nie tyle w jakiś zbiór religijny, ile w towarzystwa różnych asekuracyj, kas chorych i najrozmaitszych koo-

peratyw gospodarczych, jako koniecznych potrzeb towarzyszących ludności polskich robotników górniczych.

Oficyalnym organem ks. Hodura jest wychodzący i przez niego redagowany w Scranton tygodnik p. t. „Straż“, który oczywiście wraz z propagandą ks. Hodura dociera i do Polski.

Że na tem wszystkiem najlepiej wychodzi sam ks. Hodur i jego otoczenie, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, bo **dolary cisną się ze wszystkich stron do jego sakwy.** Nie przemawia to jednak za tem, ażeby Rzeczpospolita Polska czuła potrzebę podobnego przedsiębiorstwa, przeciwnie, legalizacya kościoła ks. Hodura w Polsce wywołać może tylko dalszy rozdźwięk i szkodliwe rozłamy w społeczeństwie na tle religijnem.

Ażeby zaznajomić bliżej Rząd i jaknajszersze masy naszego społeczeństwa z organizacyą sekty ks. Hodura, będziemy się starać zaznajomić sz. czytelników z machinacyami owej sekty tem więcej, że propaganda ks. Hodura skierowana do mas ludowych Rzeczypospolitej Polskiej poczyna już robić postępy i wywołuje starcia jakich niedawno widownią był Jaćmierz w powiecie Sanockim.

Na razie zwracamy uwagę rządu na tę sprawę z tem, że nasi najmilsi przyjaciele z obozu Lenina i Trockiego przywiązują wielką wagę do udzielenia legalizacyi kościołowi ks. Hodura w Polsce, ciesząc się z góry odpowiedniemi rezultatami.

Warszawska „urzędowa“ uprzejmość.

Wiceminister od spraw dekorowania dworców kolejowych.

Z okazyi mającego nastąpić zjednoczenia Litwy Wileńskiej z Polską ziechali do Warszawy posłowie Sejmu Wileńskiego. Grono obywateli chciało okazać cześć przybyłym dostojnym gościom, między którymi znajdował się także gorący patryota i męczennik posiepaków rosyjskich ks. arcybiskup Hryniewiecki i zamierzało udekorować dworzec kolejowy. Niestety obecny kierownik Ministerstwa kolejowego p. Eberhardt **nie pozwolił** na przystrojenie stacyi, zasłaniając się zarządzeniem Rady ministrów.

Czy Rada ministrów rzeczywiście zajmowała się taką drobnostką, jak dekoracya stacyi kolejowej przez Komitet obywatelski, stwierdzić nie jesteśmy w stanie, lecz przypuszczamy, że zupełnie inne względy nakazały p. Eberhardtowi wydać podobny zakaz. W każdym razie czy zakaz wyszedł z polecenia Rady Ministrów, czy był wynikiem politycznej orjentacyi p. Eberhardta, „urzędowa“ Warszawa... złożyła egzamin ze swej uprzejmości względem osób zasługujących za swój wypróbowany patryotyzm na najgoretsze uznanie!

Czy na przyjęcie rozmaitych misyi żydowsko-angielskich dekorowanie dworca kolejowego w Warszawie było dozwolone! — Panie Eberhardt czy pan niema w Ministerstwie co lepszego do roboty, jak wydawanie zakazów dekoracyi dworców kolejowych? Koleje dziełają niżej krytyki a pan wiceminister bawi się w... polityke!

„Twój c. k. asystent“.

Austryackie matołki — polskimi genjuszami?

W niepodległej Polsce wprowadzono taki system awansowy dla urzędników, że n. p. ostatni z rzędu matołek, o ile zostanie przydzielonym do jakiegoś tam pewnego działu służby (choćby tylko przez szerokie plecy i czcigodną a nieśmiertelną cioci protekcyę) otrzymuje rangę o jeden stopień płac wyższą od godniejszych od niego kolegów!

Obecnie mamy do zanotowania fakt, że na stacyi kolejowej w Krakowie niejaki p. Własnowolski, rewident z Bożej łaski, otrzymał po 2 latach rangę starszego rewidenta, dzięki przydzieleniu go na posadę zastępcy zawiadowcy stacyi.

Poziom umysłowy tego pana scharakteryzujemy najlepiej, gdy przytoczymy fakt, który może na humoreskę wyglądać, lecz jest autentyczny, jak jego koledzy opowiadają:

Oto jako narzeczony, pisał on otwartą kartkę do swej wybranej i podpisywał się:

„Twój c. k. asystent“.

Dalsze komentarze zbyteczne!

Dwanaście marek miesięcznie państwowej emerytury!

Kpiny czy głupota. — Nagroda za 18 lat służby. — Pudełko zapałek kosztuje 20 mk.! — Trzeba wyżyć a nie... kraść?!

Każdy emeryt dzisiejszy, to człowiek, skazany formalnie na powolną śmierć głodową.

Powszechnie bowiem jest wiadomem, że pensye emerytalne, są to, prosto mówiąc, drwiny, gdyż o ile dany osobnik nie ma ubocznych dochodów i jest zmuszony żyć tylko z emerytury, przymiera głodem. Nawet za kilka tysięcy miesięcznie wyżyć trudno, a cóż dopiero ma począć emeryt, któremu wyznaczono miesięcznej pensyi 12 marek (dwanaście)?

Każdy bezstronny człowiek, patrzący krytycznie na dzisiejsze stosunki, uśmiechnie się z niedowierzaniem. A jednak jest to fakt!

Niejaki śp. Sławiński był swego czasu listonoszem tut. dyrekcyi poczt i telegrafów. Funkcye swe pełnił przez lat ośmnaście.

Po śmierci śp. Sławińskiego przyznała dyrekcya poczty wdowie 12 marek polskich (dwanaście) miesięcznej emerytury, z zastrzeżeniem, by p. Sławińska zgłaszała się regularnie co miesiąc do kasy na pocztę, celem pobrania pensyi i że jest obowiązana uiszczać należną opłatę stemplową z własnych funduszów!

Z czego więc ma żyć ta biedna kobieta? Nie żyć już, ale wprost co może kupić za te 12 marek polskich miesięcznie — **chyba pudełko zapałek** i to jeszcze musi **dodać z własnej kieszeni 7 marek.**

Przyznanie kobiecie pensyi emerytalnej 12 marek polskich miesięcznie **zakrawa na grube drwiny!**

Zapytujemy sumienia miarodajnych czynników, czy będziemy zmuszeni ponownie apelować do władz, aby dopomódz biednej wdowie po funkcyonaryuszu państwowym, ginącej formalnie z głodu?

Skandal!

Komendant policyi osławiony p. Szczepański

kupuje „drylling“?!

Z okazyi ustąpienia p. Henszla, byłego geometry i „generała“ policyi, a powitania p. Hoszowskiego, jako następcy, odbył się w Warszawie bankiet.

W bankiecie wziął udział również i p. Szczepański, w mundurze (tym razem bez maski gazowej — bo na balu magistrackim był w masce). Pan Szczepański lubi chodzić na bale i bankiety, lubi potańczyć, bo tam niema kasiarzy, doliniarzy i „majchrów“, których się bardzo boi.

Podobają się mu przytem pasy, szabla, ostrogi, wierzchowce, powozy i auta, tudzież zębami i rękami pragnie się na swem stanowisku, które zajął ludziom fachowym, dzięki jakiejś mistycznej protekcyi, utrzymać.

Na bankiecie w Warszawie pojął widocznie p. Szczepański, że przeczytanie kilku tomów kryminalnej literatury i żywota Robinsona Kruzoe i „Arsena Lupina“ nie wystarcza, aby być dobrym komendantem policyi państwowej nie odstrasza rzezimieszków i bandytów od „roboty“ w jego okręgu, a jego samego, mimo podpisania głośnej deklaracyi „honorowej“, może wynieść „w senatory“ — postanowił przeto wkupić się w łaskę p. Hoszowskiego i przypomnieć mu się prezentem z pięknego trojaka (drylling) za trzysta tysięcy marek.

Nie mielibyśmy nic przeciwko takiemu postawieniu sprawy, gdyby p. **Szczepański kupił był** prezent za swoje — własne, rodzone marki — p. Hoszowskiemu.

Byłaby to jego **rzecz i sprawa prywatna.**

Z chwilą jednak, kiedy po mieście krążą pogłoski, że p. Szczepański rozdzielił cenę kupna strzelby na „akcye“ po 515 marek, które polecił ściągnąć przymusowo członkom tutejszej policyi z poborów służbowych, to już **zakrawa na** publiczny skandal. Prezent nie odstraszy opryszków od „roboty“, owszem zachęci ich do tem śmielszych napadów i rabunków, bo się przekonają, jakiemi drogami chodzi „głowa“ policyi po wątpliwą w skutku protekcyę i względy w Warszawie.

Nie dziw też, że lekarzowi drowi P... opryszki chcieli ściągnąć futro z grzbietu o 8-ej wieczorem na ulicy Lubicz, a po wielkich targach przyjęli zamiast futra złoty zegarek.

Z naszej strony radzimy zamiast **„drylllinga“** puścić w ruch komisarza Jałę, a bandyci i wszelakie szumowiny wyniosą się z **Krakowa, jak** szczury z tonącego okrętu.

Panie komendancie! Wartoby się zabrać do oczyszczenia Krakowa z opryszków! Gdy pan to uczyni, ręczymy za skutek protekcyi i to bez... prezentów!

Szkodliwe praktyki bankowe.

Ile jest u nas banków? — Na 4 tysiące mieszkańców jeden bank! — Sześć tysięcy bezdomnych może mieć mieszkania. — „Kokosowy“ interes. — Pięć milionów odstępnego! — „Operacye“ z akcyami. — Giełdziarz p. Nazimek a kultura grzeczności. — Tajemnice życia prywatnego pp. urzędników bankowych. — Bomba musi pęknąć!

Hyperprodukcya banków, które, mnożąc się niemal z każdym tygodniem, mimo rzekomego zastoju w handlu i przemyśle, oraz depresyi finansowej, sprawiła, że obecnie na każde cztery tysiące mieszkańców w Krakowie przypada jeden bank, zaś same lokale bankowe mogłyby, jako mieszkania prywatne, pomieścić w sobie conajmniej sześć tysięcy bezdomnych, lub walających się po suterenowych norach inteligentów, nie będących w stanie zapłacić sum milionowych za „odstępne“.

Stąd prosty wniosek, że interes bankowy, to „kokosowy“ interes, skoro naprzykład mały banczek, nowootwarty przy ulicy Brackiej, mógł, oprócz wygórowanego czynszu, zapłacić za samo wynajęcie lokalu pięć milionów marek!

Instytucye bankowe w odpowiedniej dla życia ekonomicznego liczbie, są bez kwestyi — konieczne, ale ich nadliczbowość w stacie społecznym sprawia, że działalność niektórych banków wychodzi poza ramy strybucyj skarbnika mienia prywatnego, do czego bank jest powołany, a wkracza na teren operacyj przemysłowych, zostających niejednokrotnie w sprzeczce z etyką społeczną, a nawet literą prawa.

Nierzadko zdarza się, że klient, czy jako skarb państwa (operacye walutowe), czy jako osoba prywatna bywa pokrzywdzony, a natomiast do fenomenalnej rzadkości, rzec można, biblijnego przykładu należałoby zaliczenie dyrektora banku do pokrzywdzonych przy rozdziale nowoskrybowanych akcyj spółek przemysłowych.

O tych operacyach, jak również o wielu innych, strzeżonych „tajemnicą stanu“ a kosztem klientów, uprawianych dochodach pomówimy obszerniej na innem miejscu. Dziś podajemy pod sąd opinii publicznej karygodny fakt lekceważenia obowiązków i szkodliwego działania szafarzy cudzego mienia.

Bank Związku Spółek zarobkowych, spółka akcyjna, mająca centralny zarząd w Poznaniu i poszczególne filie w większych miastach Polski, uchodzi w sferach ekonomicznych za poważną instytucyę finansową w Wielkopolsce. Toteż otwarta przed niedawnym czasem filia tego banku w Krakowie, w rynku głównym, pozy-

skała wstępnym bojem pokaźną liczbę klientów, zwracających się w interesach bankowych z pełnem do niej zaufaniem.

W letnich miesiącach ubiegłego roku, podczas zniżki kursu akcyj przemysłowych, otrzymała rzeczona filia banku setki zleceń zakupna dla swych klientów akcyj Polskiego Towarzystwa Handlowego S. A. w Krakowie, które wówczas płacono na tutejszej giełdzie po 950 do 975 marek za sztukę.

Na nabyte po tej cenie, oprócz opłacenia honoraryum bankowego za pośrednictwo w kupnie, wydano nabywcom akcyj poświadczenia, że: „w depozycie banku przechowano do dyspozycyi klienta X. Y. tyle a tyle sztuk akcyj P. T. H. IV emisyi.“

Kiedy w październiku ub. r. nastąpiła na giełdzie hausa kursu papierów handlowo-przemysłowych i kurs akcyj P. T. H. osiągnął 1600 marek za sztukę, posiadacze akcyj zdeponowanych w rzeczonym banku, dali zupełnie zrozumiałe zlecenie bankowi sprzedaży swych akcyj. Tu jednak ku swemu niepomiernemu zdziwieniu dowiedzieli się, że nie posiadają oryginalnych akcyj, bowiem bank zakupił dla nich jedynie „uznania“ (?!) Banku komercyalnego w Krakowie na odnośną liczbę sztuk akcyj, że takie „uznania“ nie można narazie zrealizować i trzeba czekać aż Polskie Towarzystwo Handlowe wyda tymczasowe poświadczenie na odnośną liczbę sztuk akcyj, ewentualnie ryginalne akcye, a wtedy efekty takie można będzie sprzedać.

Ale zaufania tego nadużyto.

Cóż więc Bank Zw. Spółek zarobkowych kupił swoim klientom, wielce ufającym i — o, litości! — łatwowiernym? Oto bezwartościowy kruczek bankowy, zamiast zdolnych do realizacyi każdego czasu papierów wartościowych, chociaż wyraźnie, pisemnie potwierdzał zdeponowanie akcyj, a więc oryginalnych.

Jednak setki omamionych klientów czekały cierpliwie (chcąc, nie chcąc) na moc realizującą swoich „uznań“ banczku, z którym titulo autoritatis poważna instytucya stanęła w wymiennych stosunkach.

Wreszcie nadeszła pożądana chwila w styczniu b. r., kiedy kurs akcyj spadł do 575 marek za sztukę. Później podniósł się nieco i utrzymuje się obecnie stale w cenie 650 marek za sztukę.

W ten sposób filia Banku Związku Spółek zarobkowych naraziła setki swych klientów nietylko na stratę zysku 600 marek na pojedynczej akcyi, ale nadto na stratę po 350 marek, jako różnicę kursu na każdej akcyi, co razem czyni sumę kilkunastu milionów marek.

Ponieważ zażalenia wnoszone przez poszkodowanych do dyrekcyi tego zakładu zostały pozbyte niewytrzymującem krytyki tłómaczeniem, przeto, podając powyższe fakta do wiadomości publicznej, prosimy wszystkich w tym kierunku poszkodowanych, aby w imię ogólnego dobra zechcieli podać naszej redakcyi wysokość sum straconych z powyższego tytułu, celem podania dokładnej cyfry strat.

Wskazanem również byłoby, ażeby urzędujący w tym banku giełdziarz, p. Nazimek, wziął kilka lekcyj grzeczności. Traktowanie bowiem klientów przez tego pana urąga prymitywnym wymogom taktu i prostej grzeczności. Apodyktyczny ton i wyniosłość giestu z finałem arogancyi, stosowanej wobec strony interesowanej przez owego pana, spotykają się ciągle z ogólnem potępieniem.

Nie od rzeczy też będzie w związku z powyższymi faktami zaznajomić opinię publiczną z wystawnem życiem panów urzędników rzeczonego zakładu, zwłaszcza urzędujących blisko kasy, depozytów, ksiąg kontrolnych i komisu giełdowego.

Nie naszą jest rzeczą wkraczać w tajemnice życia prywatnego poszczególnych jednostek, ale skoro jednostki te są szafarzami cudzego mienia, musimy z obowiązku publicystycznego postawić tu jedno pytanie:

W jaki sposób urzędnicy wzorowo i solidnie prowadzonej instytucyi bankowej, pobierający 30—40 tysięcy marek miesięcznej gaży, mogą wydawać krociowe sumy na „wesołe“ libacye w znanych z drożyzny lokalach, rozrywki, materye luksusowe, dzieła sztuki, precyozy itd.?

A tak jest w istocie, jak również notorycznie znaną jest rzeczą, że panowie ci grają na giełdzie w milionowych obrotach gotówkowych. Oni jednak „uznań“ nie kupują! — Te są tylko dla klientów!

A za czyje to wszystko pieniądze?

Tę zagadkę, nietrudną do rozwiązania — wyjaśni zapewne w niedługim czasie wzburzonej opinii publicznej centralny zarząd banku w Poznaniu po szczegółowej rewizyi jego krakowskiej filii.

NADESŁANE.

Warszawistyczna propaganda nieuctwa.

Los „gramotnych“. — Z pisarzy... „kontrolorami ministeryalnymi“. — Z ortografią kiepską — ale to nic! — VIII. ranga państwowa dla 4-ch klas ludowych! — Nagroda dla inteligentów.

Służba kolejowa wymaga bezwarunkowo ludzi wykształconych i inteligentnych. Nawet na najniższe posterunki służbowe potrzeba przy kolei pracowników wyszkolonych, rozsądnie myślących i szybko się oryentujących.

Rząd zaborczy (austryacki) przyjmował do służby kolejowej na wyższe stanowiska inżynierów i prawników, a na średnie ukończonych uczniów szkół średnich.

Pracownicy z niższem wykształceniem szkolnem dochodzili również często do poważnych stanowisk w miarę indywidualnych zdolności, praktyki, składanych egzaminów zawodowych i kwalifikacyi służbowej. Ministerstwo kolejowe w Warszawie kieruje się jednak innemi zasadami... Oto niedawno zamianowało ono „kontrolorami ministeryalnymi“ (w 8 randze urzędników państwowych) cały szereg pracowników bez odpowiedniego wykształcenia szkolnego i bez egzaminów zawodowych! Ludzie ci byli niedawno pomocnikami kancelaryjnymi i podwładnymi krakowskich urzędników kolejowych, a obecnie stali się ich przełożonymi i kontrolorami. Panowie „kontrolorzy“ mają zaledwie skończonych kilka klas... szkoły ludowej (!) a niektórzy z nich pod względem ortografii pozostawiają wiele do życzenia... To nie przeszkadzało jednak do uzyskania rangi VIII! (równającej się przy wojaku randze majora). Widocznie w Polsce urzędnicy w tej randze nie potrzebują umieć pisać ortograficznie...

Opowiadają, że nominacye podpisał pewien pan który zapatrzony w gwiazdę petersburską, chciał koniecznie zaraz po powstaniu Polski obdarzyć ją związkiem zawodowym kolejarzy, wzorowanym na związkach sowieckich, a obecnie pragnął temi nominacyami pokazać światu, jak dalece demokracya sowiecka postąpiła już w Polsce.

Zato kolejarze prawnicy, inżynierowie i urzędnicy z wykształceniem średniem i z wymaganymi egzaminami nie mogą w Małopolsce doczekać się posunięcia w płacy. Na osłodę swej doli otrzymali jedynie niedouczonych i kiepsko piśmiennych „kontrolorów“. Niech żyje nieuctwo!

Spoliczkowanie sędziego Immerdauera w Krzeszowicach.

Powodem zajścia, nietaktowne zachowanie się sędziego Immerdauera wobec adwokata dra Harbuta.

(Telefonem od naszego korespondenta).

We czwartek, dnia 16 marca b. r., rynek krzeszowicki był widownią zajścia między tamt. sędzią pow. Immerdauerem a adwokatem drem Harbutem, prowadzącym kancelaryę adw. w Krzeszowicach.

Mianowicie gdy sędzia Immerdauer wychodził z budynku sądowego w drodze do domu na rynku przystąpił do niego dr Harbut i wymierzył mu kilka silnych policzków!

Powodem zajścia miała być scysya między drem H. a sędzią I., wynikła podczas procesu p. A. Süssel z obyw. Z. (któremu przewodn. sędzia Immerdauer). Ponieważ adw. Harbut nie mógł zgodzić się na niezgodny z ustawą sposób prowadzenia rozprawy ze strony sędziego I., polecił adw. H. swemu klientowi Z. by salę rozpraw opuścił. Widząc to sędzia I. pchnął ich z lekka przy opuszczaniu sali i to było podobno powodem powyższego zajścia.

Wedle zasiągniętych informacyi, sędzia Immerdauer jest wśród tamtejszego obywatelstwa wogóle znienawidzony z tytułu swego postępowania w urzędowaniu. — Nie cieszy się on sympatyą nawet wśród kolegów zawodowych w sądzie krzeszowickim.

Dla ilustracyi warto przytoczyć fakt, że gdy dziś z powodu uroczystości wileńskich wywieszono na budynku miejskim i sądowym flagi narodowe, ludność tamtejsza w pierwszej chwili wzięła to za objaw — radości z powodu wypoliczkowania sędziego Immerdauera.

Z powodu redukcyi personalu wydala się z urzędów kobiety, lecz te brzydsze lub starsze!

Piękna stenotypistka i jej adoratorzy. — Wycieczki służbowym powozem. — Piękność zastępuje braki znajomości... ortografii! — Protektorów nie brak. — Dowództwo stacyi powinno zrobić porządek!

W dębnickiej „Radio-stacyi“ wojskowej, po zredukowaniu personalu, zatrzymano w służbie jedynie pannę Zofię B., stenotypistkę, prawdo-

podobnie z tego powodu, że jest młodą i przystojną, oraz cieszy się sympatyami w szerokiem gronie oficerów różnych formacyj, obozujących w Dębnikach. Jako pracownica — przeciętna z niej siła, lecz urok osobisty, jaki wywiera w koło, zastępuje widocznie w zupełności inne braki... jak np. umiejętność ortografii itd.

Często widzi się ją za to, wsiadającą do wojskowego powozu, który czeka na nią w pobliżu biura, po godzinach urzędowych...

Wszyscy widzą jej częste przejażdżki w towarzystwie wojskowych, służbowym wehikułem, należącym podobno do 5 P. A. C., stojącego w Rakowicach.

Nawet w godzinach urzędowych panienka ta nie traci czasu na zajęcia służbowe, lecz flirtem wzmacnia swe stanowisko na obecnej posadzie przy pomocy b. sierżanta, obecnie cywilnego pracownika tej stacyi, niejakiego M...

Innym protektorem jej, jest p. K..., którego sympatye idą tak daleko, że obiecuje jej posadę na poczcie, która ma obecnie Radio-stacyę w zarząd odebrać...

Panienka ta nie jest ani sierotą (ma ojca i matkę, mających się nawet względnie dobrze!), ani też nie posiada żadnego innego tytułu do tolerowania jej „zdolności“, więc też szereg kobiet wydalonych ze swych posad z powodu redukcyi personalu, widząc „powodzenie“ p. Zosi, czuje rozgoryczenie i żal do sfer miarodajnych, które stosowały zarządzenia podyktowane koniecznością państwową, lecz do... brzydszych i starszych kobiet! Młode i ładne zostały dalej w „służbie“! — Czy p. kpt. P..., obecny komendant „Radio“ tego nie widzi?

Z KRAJU.

Skawina.

Praktyki sądowe.

Proszę Szan. Redakcyę o umieszczenie poniżej wymienionego faktu na łamach Waszego pisma, gdyż krzywda, jaka mię spotkała i to ze strony sądu, jest chyba przykrym wypadkiem w naszej Ojczyźnie.

Pewien obywatel tutejszy mając pretensye do pewnego gospodarza, prosił pi...nie adwokata Kaufera w Dobczycach, ażeby wniósł skargę do sądu w Dobczycach, co też adwokat Kaufer uczynił. Po doręczeniu skargi pozwanemu (w sporze będącą rzecz pozwany do wójta oddał i z pokwitowaniem w dniu odbyć się mającej rozprawy) w domu adwokata Kaufera żądaną przez tegoż kwotę na pokrycie kosztów sporu złożył, wobec czego rozprawa sądowa wcale się nie odbyła.

Po upływie dwóch miesięcy adw. Kaufer zażądał od niego zapłacenia kosztów skargi w kwocie 831 marek. Kiedy złożenia tej kwoty odmówił, adw. Kaufer wniósł przeciw niemu do sądu skargę, a sąd skazał go wyrokiem na zapłacenie żądanej kwoty z kosztami w kwocie 3646 marek, oprócz kosztów, które sam poniósł z tytułu stawienia się na termin ze Skawiny do Dobczyc (i dwa dni straty czasu) w kwocie 5480 marek.

Pisząc list do adwokata, ażeby wniósł skargę do sądu, nie dawał temuż żadnego pełnomocnictwa do zastępowania go w sądzie, ani odbierania wezwania na rozprawę nie upoważnił.

Nie otrzymał on ani zawiadomienia ze sądu, ani też od adwokata o odbyć się mającej rozprawie, a mimo to został zasądzonym!

Pomimo tego, iż od 8-miu lat mieszka w Skawinie, skargę przeciw niemu wniósł adwokat do sądu w Dobczycach, a sąd, mimo swojej niekompetencyi, skargę przyjął i wyrok wydał.

Chrzanów.

„Ładny komisarz od daniny“.

P. Sisme Kühnreich, obywatel chrzanowski, porastając z biegiem lat w pierze, jest dzisiaj „znaczną figurą w mieście. Co się tyczy porastania w piórka p. Kühnreicha, to był on przed 20 laty posługaczem z zawodu i kelnerem. Dorobił się następnie majątku i obecnie jest posiadaczem krociowej fortuny. Otóż p. K. wszedł obecnie, jako członek do chrzanowskiej komisyi szacunkowej dla wymiaru daniny i gospodarzy, jak chce.

Dla siebie, multimilionera, wyznaczył daniny aż 24.000 marek, dla swojego zaś zięcia, Józefa Matznera (który wybudował sobie obecnie wielką kamienicę w Chrzanowie) 900 marek. Innym zaś mieszkańcom miasta, prawie biedakom, wymierzył daninę, dochodzącą kilkudziesięciu tysięcy marek.

Na interpelacye zaś pokrzywdzonych odpowiada cynicznie, że w ten sposób chce wynagrodzić Skarbowi Państwa krzywdę, jaką tenże poniósł, wskutek niskiego wymiaru daniny dla siebie i dla zięcia.

Sądzimy, że czynniki, którym ta sprawa z urzędu podlega, rzecz dokładnie zbadają i przedstawią p. Kühnreichowi, że z taką gospodarką niedaleko zajedzie na gruncie chrzanowskim.

„Krytyka“ jest do nabycia w całej Polsce i poza granicami tejże. Cena pojedyńczego egzemplarza 30 Mkp. Prenumerata z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową wynosi rocznie 1400 Mkp., półrocznie 700 Mkp., kwartalnie 350 Mkp., Prenumeratę przyjmują wszystkie biura dzienników i Administracya naszego pisma.

Ceny ogłoszeń: za wiersz: nonparelowy 1-szpaltowy 50 Mk., w rubrygce „Nadesłane“ 150 Mk., na 1-szej stronie 240 Mk.

Godziny urzędowe od 9—12 i od 2—6 pop.

Naczelny redaktor przyjmuje strony codziennie od 5—6 pop. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Librowszczyzna 7, I. p.

Z TYGODNIA.

CZYSTOŚĆ W JAMIE MICHALIKA. Bywalcy cukierni Michalika skarżą się na brud i nieład panujący w tym lokalu. Obok tego aroganckie postępowanie kelnerów-udziałowców przechodzi wszelkie granice przyzwoitości. Kelner zapytany dlaczego herbata jest zimna, odpowiada w bezczelny sposób, że herbatę podają zimną, a wodę sodową ciepłą dlatego, ażeby goście wychodząc z ciepłego lokalu nie przeziębili się.

W lewym kącie wielkiej sali, tuż pod kanapką (pod zegarem) urządziły sobie koty stajenkę i klinikę położniczą, co uniemożliwia siedzenie nawet przy sąsiednich stołach. Najbardziej zahartowany gość wychodząc stamtąd doznaje zawrotów i bólu głowy z powodu wydobywających się stamtąd wyziewów kocich. Polecamy ten lokal miejskiemu urzędowi zdrowia!

UCZYNNY GOSPODARZ. Realność w Podgórzu, Rynek 5, znajduje się od dwóch miesięcy bez wody z powodu defektu wodociągowego. Właściciel kamienicy p. Saul Haber oświadczył, że absolutnie nie da naprawić wodociągu, gdyż chce doprowadzić do tego, ażeby wszyscy lokatorzy się wyprowadzili, ponieważ mieszkania potrzebne mu są dla dzieci i na otwarcie nowej bożnicy (?).

Lokatorzy są więc zmuszeni płacić po 200 mk. za każdorazowe przynoszenie wody. P. Saul Haber okazał się na tyle „przyzwoitym“, że zaproponował lokatorom, ażeby ci złożyli po 5000 mk., a on w drodze łaski każe wodociągi naprawić.

Możeby tak „Świetny Magistrat“ zajął się tym wzbogaconym szynkarzem.

Odpowiedzi Redakcyi.

Na liczne zapytania skierowane do redakcyi odpowiadamy, że wszelką korespondencyę z prowincyi i miejscową umieszczać będziemy w naszem piśmie. Warunek: podpis autora i podanie adresu. Nazwiska autorów stoją pod ochroną tajemnicy redakcyjnej.

Krytyka

Dodatek literacki i teatralny

do Nru 5 z dnia 20. III. 1922.

PRZEGLĄD TEATRALNY.

Uroczystość trzydziestolecia pracy literackiej Stanisława Przybyszewskiego.

Jubileusz zainaugurowano w teatrze imienia Słowackiego w dniu 11 b. m. przedstawieniem sztuki „Matka“. Wybrano właśnie ten utwór przedstawiający szczególnie dobitniej zmagania i walki pionierów nowożytnej kultury. Każdą z prac jubilata cechuje charakter twórczy autora i jego odrębność.

Z prac jego najbardziej popularnymi są: „Dla szczęścia, Złote runo, Śnieg, Topiel, Na rozstaju, De profundis, Krzyk, Mocny człowiek, Wigilie, Na drogach duszy“ i wiele innych.

Większość utworów zdobyła sobie uznanie i stałe prawo obywatelstwa na deskach scenicznych wielu scen; począwszy od teatrów czeskich, rosyjskich, jugosłowiańskich, niemieckich a skończywszy na angielskich i amerykańskich.

Przedstawienie miało charakter wybitnie uroczysty. Publiczność krakowska, umiejąca cenić i kochać zarówno aktorów jak i autorów z całym pietyzmem wsłuchiwała się w słowa płynące ze sceny.

Po drugim akcie zaczęła się owacya. Rozpoczął przemówieniem dyrektor teatru miej. p. Trzciński, wynosząc zasługi autora na polu piśmiennictwa dramatycznego, podkreślając, że teatr krakowski był kolebką sławy jubilata, gdyż pierwszy wystawił jego utwory. Po przemówieniu przy graniu fanfar ukazali się na scenie artystki i artyści teatru im. Słowackiego, oraz przedstawiciele bratnich narodów słowiańskich delegowani przez rządy swoich państw.

Imieniem Jugosławii przemówił p. Frančič, zaznaczył on, że niema rodziny, niema chaty, niema domu w granicach Jugosławii, gdzieby nie czytano polskich autorów. Nawet w owej chwili na scenie „Narodni kazališča“ grają sztukę Przybyszewskiego z racyi jubileuszu.

Po bardzo serdecznem i oryginalnem przemówieniu, świadczącym o sympatyi i wspólnocie duchowej z innymi narodami wręczył jubilatowi p. Frančič wieniec z godłami Jugosławi i z napisem na szarfie: „Od narodu kroacko-serbsko-słowiańskiego“.

Następnie mówił p. J. Pietrzycki, prezes Związku Literatów i wręczył mu dyplom „honorowego członka“.

Wzruszony jubilat odpowiedział krótkimi słowami, dziękując audytoryum za gorące przyjęcie.

Nasza redakcya na tem miejscu wyraża jubilatowi słowa czci i uznania Jego pełnej sukcesów pracy.

TEATR MIEJSKI IM. JUL. SŁOWACKIEGO

„Matka“, dramat w 4-rech aktach Stanisława Przybyszewskiego.

Dramat ten przesiąknięty jest zjawami postaci, które nieubłaganym przeznaczeniem przychodzą niewołane by przecinać pasmo kojarzeń życiowych, owego szczęścia chwilowego, które wyrosło na skrzepłej krwi wczorajszych przewinień i tym straszniejsze i okropniejsze, że mści się na maluczkich, nieskażonych, wchodzących w życie z promienną wiarą i każe ich za winy ojców i braci. Jest to okrutna prawda życiowa, z którą się spotykamy co krok, a którą się skrzętnie zataja.

Z tą „Nagą Prawdą“, z tą odwagą cywilną zjawił się w literaturze naszej Przybyszewski, zrywając raz na zawsze z pozerstwem i egzaltacyą. Matka jest to dramat w którym osią obrotową jest sama postać Matki, (p. Bednarzewska), a która nie mogąc opanować żądzy łączyła się potajemnie z administratorem majątku (p. Bracki) czym wreszcie doprowadziła męża do samobójstwa. Borowski zostaje opiekunem jej syna Konrada, jednocześnie zawładnął sercem Okońskiej i jej majątkiem.

Sztuka nabiera najmocniejszego napięcia, z chwilą pojawienia się na scenie przyjaciela Konrada, (p. Adwentowicz) który od pierwszego wejścia, samym pojawieniem się robi kolosalne wrażenie. Traf chce, że Konrad, siłą uczucia młodocianego, pokochał współtowarzyszkę lat dziecinnych Hankę, córkę Borowskiego (p. Kossocka). W miłosnych porywach przesuwają się przed oczami zakochanych krwawe przeczucia przeszłości ich ojców, które im podszepnął z całą grozą prawdy Duch Przeznaczenia przyjaciel Konrada. P. Kossocka i Białkowski jako para młodych zakochanych, odtwarzali z całą prawdą uczucie miłosne.

Groza, fatum tak się potęguje, że rzuca Hankę w płomienie palących się włości i rozrywa nić szczęścia kochających się serc.

Artyści grali dobrze, p. Bednarzewska odtworzyła tytułową rolę dobrze, p. Bracki dał typ wzmagającego się ze swym sumieniem opiekuna Borowskiego. Inscenizacya dobrze obmyślana. Całość sztuki nosiła wybitne ślady dobrej pracy reżyserskiej.

TEATR BAGATELA.

„Topiel“, dramat w 3-ech aktach Stanisława Przybyszewskiego.

Dalszy ciąg uroczystości odbył się w teatrze Bagatela w poniedziałek. Przedstawienie poprzedziło przemówienie p. Szyjkowskiego, który w barwnych okresach scharakteryzował zasługi jubilata jako literata, poety i dramaturga.

Ze stanowiska dyrektora teatru mówił pan Maryan Dąbrowski wynosząc zasługi twórcze poety. Imieniem zespołu artystów teatru Bagatela przemawiał p. Dobrzański, wręczając kwiaty. W odpowiedzi na to wyrzekł kilka skromnych słów wzruszony poeta „Że tak po królewsku może wynagrodzić tylko polski naród“ i t. d. Rozpoczęto przedstawienie.

Topiel to sztuka nawskroś głęboka. Robert Skalski (p. Fritsche pełen dystyngowanych manier) to postać zręcznego manipulanta życiowego lawirującego sprytnie w sytuacyach życiowych, jest tym który umie ująć inicyatywe miłości, świętego boskiego uczucia dla celów osobistych. Żeni się z Ludmiłą dla majątku, poczym zagranicą trwoni pieniądze wśród uciech, zabaw i pijatyki.

Władysław Drzewnicki uczony (p. Łętowski, zdolny opanowany artysta) kocha Ludmiłę starczą miłością, co nie pozwala jej uciec od męża i wrócić na łono opiekuńczego domu; tam pozostaje przecież ciotka Eugenia, która kocha znowu jej męża, będącego jej kochankiem (grała tę rolę p. Zofia Dobrzańska zajmująco, ze spokojem i siłą dramatyczną). Cóż pozostaje biednej zdruzgotanej Ludmile, dokąd się zwrócić, wszędzie mrok, ciemność. Pozostaje stalowna, kryształowa toń — Topiel. Mamiąca lustrzana, mająca dziwny chłód ukojenia za wszystkie zawody, cierpienia... miękka, jedwabna toń Topieli:

Niemir.

Wieczór pieśni Ludwiki Marek-Onyszkiewiczowej.

Znana zaszczytnie w naszem mieście nauczycielka śpiewu i znakomita swego czasu śpiewaczka koloraturowa, p. Ludwika Onyszkiewicz, wystąpiła w tych dniach z własnym koncertem w Starym Teatrze. Zajmujący program obejmował pieśni niemieckie, polskie, francuskie i rosyjskie. Śpiew p. Onyszkiewiczowej cechuje przedewszystkiem nadzwyczajna muzykalność i wysoka kultura artystyczna. Głos czysty i nośny nagina się posłusznie do wszystkich efektów i odcieni wokalnych I choć widoczną była pewna niedyspozycya, która nie pozwoliła doskonałej śpiewaczce rozwinąć w całej pełni najwyższych tonów — mimo tejże w niektórych pieśniach, szczególnie rosyjskich, porwana czarem i potęgą kompozycyi olśniewała rozlewnością tonu. Piosenki francuskie Jaques-Dalcroze oddała p. Onyszkiewicz z całą finezyą i elegancyą, jakiej one wymagają. Z pieśni polskich najlepiej wypadły: Szymanowskiego: „Daleko został cały świat“; Niewiadomskiego: „Klątwa“; Szopskiego: „Kędy ty idziesz“; Białkiewiczównej: „Śnieg“, a pieśnią Lipskiego: „Nosił ci mnie konik gniady“, nagrodzoną na konkursie im. W. Żeleńskiego w Lublinie, wzbudziła niesłychany entuzyazm. Nielicznie, niestety — zebrana publiczność, wdzięczna za miłe chwile, zmusiła uroczą koncertantkę do naddatku, który przy jej własnym akompaniamencie wypadł znakomicie. Przyjmowano również owacyjnie świetnego naszego pianistę i kompozytora p. St. Lipskiego, którego sława, jako akompaniatora również jest już ustalona.

PIERWSZA WARSZAWSKA SZOPKA.

Revue w trzech odsłonach.

Zna ją dziś już cały Kraków prawie. Napisana bardzo dowcipnie, a odegrana znakomicie. Najwięcej oklaskiwane figurki: Federowicz, Witoś, Dąbrowa-Bagatelski, Baranowicz Teatrzyński, Kakuszyński, Schnapsbuy, Langenazy, Gdaszyński, Haczeller i Dawidek. Muzyka dobra, melodye doskonale dobrane, prowadzenie figurek nadzwyczajne. Jednem słowem trudny w założeniu eksperyment udał się nadspodziewanie, to też widownia była codziennie zapełniona i to wyłącznie doborową publicznością.

er

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.

Sobota: „Dzieci ziemi“.
Niedziela popoł.: „Pan obrońca“.
Wieczór: „Horsztyński“.

TEATR M. OPERA I OPERETKA

Sobota: „Amor w śniegu“.
Niedziela popoł. „Baron Kimmel“.
Wieczór: „Halka“.

TEATR BAGATELA

Sobota popoł.: „Dr Stieglitz“ (70 procent zniżone).
Wieczór: „Topiel“.

OPERETKA NOWOŚCI

Sobota: „Biały Mazur“.
Niedziela popoł.: „Krowoderskie Zuchy“.
Wieczór: „Dziewczę z Holandyi“.

TEATR MARYONETEK DLA DZIECI (Pl. Matejki L. 5).

Piątek: „Hokus Pokus“.

Naczelny redaktor: **Zygmunt Olboy.**
Redaktor odpowiedzialny: **Franciszek Kuciel.**
Wydawca: **Aleksander Zaremba.**
Drukarnia Ludowa w Krakowie.

Z dziejów krwawego męczeństwa naszego narodu.

Jeden z przyjaciół naszego pisma nadesłał nam następujący list:

Szanowna Redakcyo!

Wszystkim nam wiadomo, że na nas ongiś byli zaborcy popełniali całe litanie krwawych zbrodni. Sądy polowe, wyroki bez sądów, egzekucye doraźne, były na porządku dziennym.

Aby przekazać historyi choć część tych strasznych dramatów i tragedyj, jakie nasz naród w ciągu ostatniej wojny przechodził i aby uwiecznić nazwiska ofiar, których imie jest milion, a strumienie krwi przyczyniły się do odzyskania naszej wolności, — ofiar niewinnie traconych rzekomo w imię dobra austryackiej, pruskiej, czy też rosyjskiej „Ojczyzny“ (!), należałoby ogłosić rodzaj ankiety na łamach Szan. Pisma i spisywać tam, celem podania do publicznej wiadomości wypadki tych strasznych nadużyć, popełnianych przez naszych gwałcicieli wtedy, gdy my jeszcze wówczas bezbronni, uważani byliśmy ogólnie za zbrodniarzy i przy każdej sposobności płaciliśmy krwią i życiem za każdy nawet cień, podejrzenia o „nielojalność“!

Będzie to ciekawa, choć straszna rubryka, a wiem, że będzie bardzo obfita! Obecnie tu i tam, ktoś gdzieś coś czasem a jakimś wypadku ostrożnie napomknie, lecz i na tem koniec! Przekażmy więc śmiało i odważnie ten spis nazwisk ofiar i ich katów naszym dzieciom. Niech im ta straszna lista służy za przestrogę — czem dla wolnego narodu utrata wolności i jak ją pokutować trzeba, oraz niech im wskaże tych, którzy z nas czynili hekatomby, dla swej egoistycznej i imperyalistycznej polityki, którzy zawojowany naród, jego kraj uważali za kolonię karną i traktowali nas jak helotów i niewolników! Dając wyraz nadziei, że Szanowna Redakcya poświęci w swojem nowem, a już tak bardzo poczytnem piśmie część miejsca dla tak interesującej ankiety, kreślę się

z poważaniem **Z. N. w M.**

Redakcya nasza podejmuje powyższą myśl i uprasza o nadsyłanie opisów, dotyczących autentycznych wypadków.